

Magiczna prowincja odcinek 32

O wielkim bukietie róż i obawach przed zdemaskowaniem

Siedziałam sobie w swoim, piękni co ratuszowym pokoiku i rozmyślałam. Nie o pracy, żeby była jasność, bo i tak nie miałam co robić, piękni dzisiejsze obrady radnych się nie rozpoczną, a prezydent jeszcze w ratuszu się nie objawił. O swoich sprawach sercowych rozmyślałam

Choć pozwoliłam się Adasiowi przeprosić, to wcale spokojniejsza od tego przepraszania się nie poczułam. Nie chodzi już nawet o to, że delikatnie rzecz ujmując, zlekceważył moje starania, by zrobić mu niespodziankę i nie pozwolił się porwać na upojny weekend. Tak, wiem, że praca, że umówiony był i odwołać czegoś tam już nie mógł. Najgorsze było to, że zrobił to przy tej małpie! Koleżankę z redakcji mam na myśli. Tak, wiem, jestem okropna, w końcu nie znam jej i nic mi nie zrobiła, poza tym, że jest nieziemsko atrakcyjna. Ale z drugiej strony było w niej coś takiego, co mnie negatywnie uruchamiało

Wróćmy do tego, że Adaś kajał się za ten nieudany weekend przy użyciu bukietu róż, monstualnych rozmiarów zresztą, własnoręcznie ugotowanego obiadu, dwóch butelek czerwonego wina, biletów do kina na kolejną część Listów do Młodych i obietnicy, że jeszcze spędzimy cudowny weekend nad morzem. A potem zmienił temat na sprawy, powiedziałabym, bardziej przyziemne.

- Prezydent w szal wpadł - zakomunikował trzymając mnie za rękę. Moim zdaniem nie był to moment na dyskusję o lokalnej polityce. Milczałam więc znacząco, oczekując bardziej romantycznych posunięć ze strony Adasia.

- Boi się, że może przegrać wybory - ciągnął dalej Adaś, nie zrozumiawszy widać mojego znaczącego milczenia... - Już wie, że może mieć dużą konkurencję. A ten kandydat to naprawdę czarny koń. Wielki, czarny koń! Spozza koalicji i opozycji. Ludzie na to pjdą.

- Co za koń? - zapytałam jednak, bo wyobraźnia podsunęła mi obrazek, na którym wściekły prezydent usiłował schwytać na laso wielkiego, czarnego konia. Rzucił tym sznurem i rzucał, ale koń się nie dawał, rzucał tylko w stronę prezydenta tym wielkim łbem i rżał. Złośliwie chyba rżał

- Przedsiębiorca - Adaś objął mnie wreszcie solidnie. - Sklepów kilka w mieście ma. Odzieżowych. Taki normalny, młody gość, polityką jeszcze nieskażony Prezydent się wściekł, bo z takim kandydatem będzie miał trudniej. Bo tych z opozycji ogrywał w pięć minut i pozamiatane. Więc już się szykuje do walki i role swoim ludziom rozpisuje.

Do politycznych szczegółów nie doszliśmy, bo wiadomo, gdy dwoje kochających się ludzi jest ze sobą samych, to mają też własne, ważniejsze sprawy No mam nadzieję, że kochających w tym przypadku jest dwoje. Ja w każdym razie kochałam Adasia na zabój! Widocznie nieprzypadkowo los przywlokł mnie na tą prowincję. Przywlokł, żebym mogła dopaść swoją drugą połowę Tu znów wyobraźnia zilustrowała moją myśl: postać odziana w długi płaszcz i kaptur wlokła mnie na sznurze wiejską drogą. Mimo wszystko wizja była dość nieprzyjemna, bo na drodze było mnóstwo kamieni, a ja byłam po nich wleczoana

Rozmyślania i analizę swoich uczuciowych spraw musiałam przerwać, bo rozpoczynała się sesja miejskiej rady. Dla tych, którzy muszą tam pójść to nic innego, jak kilka godzin spektaklu, którego scenarzyści postawili na chaos. Opozycja kontra koalicja

Ale jak tu nie zwariować?! Przy dziennikarskim stoliku obok Adasia siedziała blond dziennikarka - stażystka. Oczywiście! Jakżeby inaczej? Dlaczego nie może uczyć jej dziennikarskiego fachu ktoś inny?

Adaś uśmiechnął się do mnie bardziej niż dyskretnie, by prezydent nie zorientował się, że się znamy. A lafirynda skinęła mi głową. Daję słowo, że lekceważąco. Sesja się zaczęła, ale nie mogłam się na słuchaniu skupić, bo wyobraźnia różne wizje mi podsuwała. Powiedziałabym, że mordercze, bo w najłagodniejszej z nich lafirynda wzywała pomocy, przywiązana do drzewa przy wielkim mrowisku

- Mówię do ciebie Ogłuchła czy co?! - ze snucia planów pozbycia się konkurencji wyrwał mi głos prezydenta. - Sekretarka już poszła do domu, mówię Herbatę mi zrób i do gabinetu przynieś!

No tak, to przerwa w obradach była. Adasia nigdzie nie było, tej dziennikarki też nie. Zrobiłam więc tę

herbatę. Drzwi do gabinetu prezydenta były uchylone, nie był sam, bo słyhać było jakieś głosy. Niestety niewyraźne. Nie wiedziałam, czy zostać pod drzwiami i podsłuchiwać, czy wejść. Samo się rozstrzygnęło, bo rozmowa się skończyła i ktoś szedł w stronę drzwi. Z gabinetu prezydenta wyszła dziennikarka z Adasiowej redakcji. I choć wcale nie wyglądała na zmieszaną, to intuicja mówiła mi, że jest w tym coś podejrzanego.

O kurczę!!! Jaka jestem głupia!!! I Adaś też!!! Jak mogliśmy nie przewidzieć tej sytuacji?! Przecież prezydent nie może się dowiedzieć, że ja i Adaś się znamy i parą jesteśmy! Jak się dowie, to koniec! Zorientuje się wtedy przecież, że ta moja robota w ratuszu to wcale nie zapłata za sprzedaż mu ziemi Zuzanny, ale prowokacja. Bo przecież on Adasia tak nienawidzi ale i dobrze zna, więc wie, że Adaś jest uczciwy i w życiu nie zgodziłby się, by jego dziewczyna dostała robotę za jakiś układ. A jak wszystko się wyda i zostanę wywalona, to koniec z rolą agenta w ratuszu i koniec z moją powieścią o lokalnych układach. I Adaś też źródło informacyjne straci! Co tak w ogóle Adaś tej swojej koleżance powiedział? Przecież ona wie, że jesteśmy razem! I że ja pracuję w ratuszu też! A teraz gadała z prezydentem! Co robić? Czy on już wie i dlatego kazał parzyć mi tę herbatę?

Weszłam do gabinetu, ale tego, czy prezydent wie o mnie i Adasiu się nie dowiedziałam, bo akurat gadał przez telefon. I odprawił mnie, machając ręką. Żadne tam dziękuję, nic z tych rzeczy.

Pobiegłam do toalety i zadzwoniłam do Adasia. Oczywiście nie odbierał. Napisałam więc sms-a, z pytaniem co ta jego koleżanka o nas wie, bo była w przerwie sesji u prezydenta.

Sesja się zaczęła, Adasia nadal nie było. Ale przyszła odpowiedź, która zdenerwowała mnie jeszcze bardziej.

- Jak to była u prezydenta? Niemożliwe. Może to ktoś inny - napisał mi Adaś.

Kobieta

rys.: Jacek Łukaszewski